

218 **S**tosunkowo niewielka odległość w czasie dzieli dwie premiery Teatru Rozmaitości, oparte na adaptacjach scenicznych — znanych i klasycznych już powieści — dwóch, pretendujących ongiś do nagrody Nobla, autorów polskich: Żeromskiego i Reymonta. Jak wiadomo, fortuna okazała się łaskawsza dla twórcy „Chłopów”, a nie dla Żeromskiego, z jego „Popiołami” czy „Przedwiośnie”.

„Rozmaitości” sięgnęły zarówno po *Przedwiośnie*, jak i po *Chłopów*. Usceniczniony utwór Żeromskiego miał jednak — podobnie, jak sam pisarz — mniej szczęścia od dzieła laureata nagrody Nobla. Po prostu adaptacja *Chłopów* wydaje się ciekawsza, niż scenariusz *Przedwiośnia*, a może łatwiejsza do zrealizowania właśnie w tym teatrze?

Nie znaczy to, że spektakl jest bezbłędny od strony wykonawczej i pozbawiony pęknięć w swoim kształcie inscenizacyjnym. Jednocześnie — przy wszystkich, mniejszych lub większych słabościach artystycznych — można ostatnią premierę w „Rozmaitościach” zaliczyć do bardziej interesujących przedstawień nowego sezonu na tej scenie. Sądzę, że sporo tu zasługi reżysera widowiska i współadaptatora (wraz z Krystyną Berwińską) — *Wandy Wróblewskiej*.

Nie byłem, nie jestem i chyba nie będę entuzjastą adaptacji powieściowych w teatrze. Już prędzej zgodziłbym się z zabiegami uscenicznienia prozy w telewizji, gdzie możliwości techniczne pozwalają swobodniej budować scenariusz widowiska. Tym niemniej, przedstawienie telewizyjne *Chłopów*, zaprezentowane ostatnio przez łódzką Scenę Prozy, zdaje się nie potwierdzać nawet wyrażonego przed chwilą przypuszczenia.

Wprawdzie adaptacja wydobyla z pierwszej części *Chłopów* (bo spektakl ograniczył się tylko do ukazania akcji I tomu powieści pt. „Jesień”) najbardziej dramatyczne akcenty, ale całość sprowadziła się do montażu obrazków dramatycznych. Z uwzględnieniem przede wszystkim wątku Borynowego parobka, Kuby, i jego tragicznej śmierci.

Adaptacja Berwińskiej i Wróblewskiej ujmuje czterotomową powieść w 3 akty sceniczne. Tu, na odmianną, Kuba w ogóle nie występuje. Zresztą, nie tylko ten wątek po-

wieściowy został pominięty. Rzecz jednak nie w tym, iż uteatralnieni *Chłopi* zostali pozbawieni drogą koniecznych eliminacji — wielu wątków opowieści. Ażtorkom przeróbki scenicznej trudno czynić zarzuty z tego tytułu, że musiały dokonać wyboru takiej akcji dramatycznej, którą w sposób czytelny i jako tako zwarty, można pomieścić w ograniczonych czasowo oraz osobowo — ramach scenariusza.

Toteż konflikty powieściowe, przeniesione na scenę przez K. Berwińską i W. Wróblewską — koncentrują się wokół dwóch niejako osi dramatu chłopskiego z Reymontowych Li-

Jerzy Bober

RZECZ O GROMADZIE czyli sceniczna wersja „Chłopów”

piec. Są to sprawy głodu ziemi, na tle rodzinnych waśni u Borynów — i przywiązania do ziemi, w starciu całej gromady z dworem. Te dwa kierunki scenicznych działań pozwalają twórcom spektaklu nasycić żywe obrazy *Chłopów* zawartością ideowo-moralną, chyba najśluszniej podkreślaną w całym spektaklu: skalą moralnych wpływów jednostek (Jagna, Antek, stary Boryna, wójt, matka Jagny) na zbiorowość wiejską i jej „sąd ostateczny” — oraz przeciwstawieniem moralności gromady dworowi, co prowadzi do obudzenia bodaj częściowo świadomości klasowej mieszkańców Lipiec.

Tu adaptacja powieści wzmocniła akcenty ideowe, które giną w rozlewnej, wielowątkowej i niśtychaniu barwnej warstwie językowej epopei Reymonta. Lektura *Chłopów* już po obejrzeniu wersji scenicznej dzieła — niewątpliwie sprzyja społecznym refleksjom czytelnika, pozostawiając jakby

na dalszym planie wielkie małowidło obyczajowe i całą ornamentykę rodzajowości.

Na scenie nie odczuwa się piękna wspaniałej, archaicznej gwary, jaką Reymont stosuje w mistrzowskim opisie przyrody i ludzi. To fakt. I nie zastąpi tego wprowadzenie Chóru — złożonego z trzech aktorów (*M. Fijałkowska, M. Górecka, Z. Kalińska*). Ów komentarz — acz dobrze pomyślany i nie nadużywany w przedstawieniu — traci jednak zbytnim patosem. Akurat tu forma rapsodycznej deklamacji nie wydaje się najszczęśliwsza. Zwłaszcza, że w konkretnym przypadku teatralnym, podkłady muzyczne zagłuszają tekst.

TEATR

włonym przez Teatr Rozmaitości. I choć nie przynosi ono rewelacji pod względem wykonawczym, to przecieł toczy się gładko i sprawnie, nie czyniąc wrażenia uproszczonej dramaturgii — w zestawieniu z materiałem powieściowym, zubożonym tu i znacznie okrojonym. Szczegóły przestają odgrywać ważną rolę i nikogo nawet nie zdziwi fakt, że np. na weselu Boryny z Jagną tańczy Antek, który — jak wiadomo — wypędzony przez ojca, nie brał udziału w uroczystościach. Bo nie idzie o to, że akurat wówczas nie było tam Antka. Natomiast sama scena między Jagną, Antkiem i starym Boryną — przeniesiona z innego fragmentu *Chłopów* (z zabawy w karczmie) właśnie podczas wesela nabiera dodatkowych cech dramatyzmu — i służy w teatralnej wymowie krótkich spieć — podkreśleniu narastającego konfliktu między Boryną, Jagną i całą wsią.

Zła miłość, zazdrość oraz łamanie moralności obowiązującej w gromadzie — ostro zaakcentowane podczas sceny weselnej — to ekspozycja do aktu potępienia i wykluczenia (w finale sztuki) Jagny ze społeczności. Z tej społeczności, która łączy się solidarnie, gdy trzeba bronić gromadzkiego lasu przed dworem — i która, mimo że nie pojednana w zawiściach biednych do bogatych — staje zгодnie do walki o swoje prawa, zagrożone uciskiem klasowym.

Predstawienie, jak zaznaczyłem, nie obfituje w kreacje aktorskie. Niemal wszyscy grają poprawnie, choć nie wszystkich dobrze słychać na widowni. Ale jest to osobny problem, który zaczyna się pojawiać ostatnio niemal na każdej scenie krakowskiej. Czyżby praca nad dykcją przestała obowiązywać u szanujących się teatrach?

Spśród licznej obsady spektaklu, bardziej zarysowane sylwetki postaci stworzyli: *Marian Nowicki* (Maciej Boryna), *Krystyna Stankiewicz* (Jagna), *Iza Wicińska* (Dominikowa), *Stanisława Waligórzanka* (Hanka), *Wojciech Lodyński* (wójt), *Maria Zajacówna* (Jagustynka) i *Janusz Nowicki* (Antek Boryna), który jednak zaczyna przejawiać manieryzm w operowaniu głosem.

Scenografię optykowo-podestową projektowała *Aleksandra Sell*. Jeśli idzie o kostiumy, to ładnie wypadły stylizowane stroje chłopskie (zwłaszcza weselne — Jagny i Boryny), mniej udały się secesyjne suknie Chóru, których barwy nie oddawały nastroju por roku.

Muzykę skomponował Witold Rudziński. Brzmiała ona przyjemnie dla ucha, ale zbyt głośno.

Tak więc zasada pewnego kompromisu artystycznego dominuje w widowisku wysta-